

Kociara

9 czerwca 2017

Od autora: Tekst napisany ponad 20 lat temu, ale przypominam go ponieważ znęcanie się nad zwierzętami ostatnio się gwałtownie nasila wraz z rozwojem satanizmu. Dziś ofiarami są zwierzaki, jutro dzieci jak ma to miejsce w USA, gdzie Obama zalegalizował satanizm jako oficjalną religię.



Blok, jakich wiele w Warszawie: zepsuty domofon, ściany wymazane sprayem. Brudna klatka schodowa, jeszcze brudniejsza, mroczna piwnica, gdzie cuchną gnijące kartofle i kiszona kapusta. Czuć też koty, o które co jakiś czas wybuchają awantury.

Pani Emilia mieszka na parterze w małym kwaterunkowym mieszkanku. Stare, solidne meble pod ścianami, wśród których wyróżnia się połyskliwą czernią pianino. Kiedyś właścicielka instrumentu grała na nim często. Teraz zniekształcone palce nie mogą wydobyć już tak czystych melodyjnych dźwięków. Najgorsze, że kiedy zaczyna grać, sąsiedzi za ścianą, państwo Zdzichowie, włączają magnetofon. Na cały regulator, by disco polo zagłuszyło muzykę Szopena.

Zdzichowie to nie nazwisko. Tak nazywają ich znajomi od imienia głowy rodziny. Magnetofon staje się prawdziwą zmorą,

kiedy pan Zdzicho z żoną wyjeżdżają zostawiając w domu młodzież.

– łup, łup, łup – rozchodzi się przeszywając ściany odgłos bębna; jednostajnie, monotonnie, beznamiętnie, jak walenie młota pneumatycznego, który za oknem kilka razy w roku rozbija jezdnię w celu usunięcia awarii wodociągowej. W te bezsenne noce przychodzą wspomnienia.

Pani Emilia urodziła się w małym dworku na Kresach. W Warszawie zaliczyła pierwszy rok medycyny i tu zastała ją wojna. Zdążyła jeszcze spędzić lato z rodziną wśród cudownej przyrody Polesia, by 1 września wrócić do Warszawy na praktykę w szpitalu. W rodzinne strony nie pojechała już nigdy. Na drodze stanęła jej nowa granica ze Związkiem Sowieckim. Nigdy też nie zobaczyła swoich najbliższych. Wszyscy zostali wywiezieni w pierwszych transportach, a ich kości bieleją teraz w wiecznej zmarzlinie Workuty.

Okupację niemiecką pani Emilia przeżyła jak większość jej rówieśników, w konspiracji. W powstaniu warszawskim jako sanitariuszka uratowała wiele istnień ludzkich. Przyjmowała też porody. Z tamtego okresu zostały jej dwa odznaczenia i trwałe kalectwo. Po wojnie nie podjęła już studiów medycznych, została pielęgniarką – położną.

Staruszka jest samotna. No, niezupełnie, bo mieszkanie dzieli z czarnym kotem. Miałczek był kotem niczym. Teraz jest kulejącym inwalidą, jak jego opiekunka. Kiedyś starsza pani usłyszała przeraźliwy wrzask zwierzęcia dobiegający z piwnicy. Zeszła na dół i to, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie. – Sebastian, syn państwa Zdzichów, z dwoma kolegami oblali kota rozpuszczalnikiem i mieli zamiar podpalić. Wcześniej połamali mu łapki, by nie drapał.

Lekarz weterynarii był wstrząśnięty. Pani Emilia nie dała uśpić zwierzęcia. Kota wykurowała, a lekarz o znęcaniu powiadomił policję. Dzielnicowy uznał jednak, że sprawa nie

jest poważna i wyszedł od Zdzichów cały w ukłonach i bardzo zadowolony. Wielce rozpromieniony wychodzi również ksiądz po kolędzie, który u państwa Zdzichów przebywa dłużej niż w innych mieszkaniach.

W tej parafii jest zwyczaj, że lokator odprowadza księdza do najbliższego sąsiada. To piękna tradycja. Pan Zdzicho jest wtedy miły dla staruszki. Raz w roku mówi do niej „pani Emilio” i uśmiecha się szeroko. Na co dzień nazywa ją kociarą, bowiem inwalidka dokarmia czasem wygłodniałe, wolno żyjące koty. – To przez nią ten smród w piwnicy – krzyczał pan Zdzicho.

Pan Zdzicho jest handlowcem. Na jego straganie widniał jeszcze niedawno gustowny slogan reklamowy: „Każdy się opycha mięsem od Zdzicha”. Nowobogaccy mają dwa ogromne psy i kraty w oknach, bo kiedyś ich okradziono.

– To вина tej koślawej kociary – mówi się u Zdzichów – bo była wtedy w domu i złośliwie nie powiadomiła policji. Istotnie, była w domu, ale hałasy za ścianą przestały ją dziwić.

Psy wyprowadzane są rano i wieczorem, aby załatwiły swoje potrzeby. Robią to na najbliższym trawniku. Często nie zdążą do trawnika dobiec, a państwo Zdzichowie uważają, że do sprzątania jest dozorca.

Zdarza się, że handlowiec moczy stare mięso w płynie do mycia naczyń, aby odzyskało świeży wygląd. Kiedy mimo tych zabiegów ścierwa nie da się sprzedać, ląduje ono w śmietniku. Muchy zlatują się z całej dzielnicy, a szczury rosłyby w siłę i żyłoby się im dostatnio, gdyby nie koty. Staczają one czasem z gryzoniami prawdziwe bitwy. Odgłosy walki przeszkadzają jednak Zdzichowi, więc szczuje koty psami. Zresztą koty szczuć należy, bo są wredne. Natomiast każdy, kto koty lubi, jest godny pogardy. Tę mądrą filozofię przejął od tatusia również Sebastian. Na panią Emilię, tak jak ojciec mówi Kociara, chociaż to właśnie ona pomogła przyjść juniorowi na świat.

Jego matka rodziła w domu. Był stan wojenny, mróz, telefony nie działały. Teraz w podzięce dokucza staruszcze z sadystyczną przyjemnością.

Dlatego pani Emilia rzadko wychodzi z domu. Wracając ze sklepu cichutko przemyka pod drzwiami sąsiadów. A przecież tu mieszkają katolicy. I to jacy!

Stara kulejąca kobieta i stary kulawy kot. Rzadko ich ktoś odwiedza. Raz w miesiącu przychodzi listonosz i przynosi emeryturę. Po czterdziestu latach pracy wysokość tej emerytury jest wyrazem pogardy rządzących dla pani Emilii.

Na środku pokoju stoi okrągły dębowy stół, przykryty białym ażurowym obrusem. Na blacie wazon, w którym wiosną i latem stoją kwiaty. Stara kobieta pergaminowymi dłońmi przewraca karty albumu z pożółkłymi zdjęciami, liczy kartki kalendarza. Na co czeka? Miałczek mruczy rozkosznie na kolanach, tęsknie patrzy na drzewo rosnące obok bloku. Jednak na dwór nie wychodzi nigdy, chociaż okno jest często otwarte, a latem kuszą śpiewające ptaki i trawa zielona.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Zdjęcie: Maurycy Harwanek

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com